

*Krzysztof Kogut*

# Dysonans



**Krzysztof Kogut**

# **Dysonans**

Wydawnictwo Psychoskok  
Konin 2014

Krzysztof Kogut

"Dysonans"

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2014

Copyright © by Krzysztof Kogut, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

Zdjęcie okładki © robert; Chlorophylle - Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-184-2

Wydawnictwo Psychoskok

ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

W życiu każdego człowieka pojawiają się i znikają osoby,  
które na trwałe pozostawiają ślad w jego pamięci i w jakimś  
stopniu wpływają na niego, kreując jego światopogląd.

22 września

*Podobno sztuka polega na zabawie formą. Tylko że tu jest to bez znaczenia. Tu jest inaczej. Najważniejsze, by wykrztusić z siebie trochę. Czegoś.*

*Coś – treści ciekawsze niż te z wcześniejszych notatników, zbiorów luźnych notatek. W sumie to raczej jest dla mnie. Choć nie kolekcjonowałem nigdy niczego, więc tego też nie. Brak jednolitej formy spowodowany jest moim negatywnym nastawieniem do jednolitości. Do jednolitości, z którą nie mam nic wspólnego. Chociaż może mam.*

*Ustaliłem więc. Jestem jednolity, ale nieregularny. Jednolity i nieregularny. Jestem jednak.*

*Płynąc z Ifu, nie odczuwałem różnicy między minutą a godziną, mimo że przecież nic nie robił. Stał tylko, patrzył ciągle w wodę. Być może nigdy nie widział, a nawet nie dotykał wody, bo cholernie czuć było od niego zapach zgniłego owocu, padliny, nie wiem, czego właściwie. Stał i patrzył z tym małym zwierzęciem na ramieniu. Dziwny człowiek.*

*Zbliżając się do wyspy poprosiłem go, by zwinął żagle. Oczywiście nie zareagował. Bo patrzył w ocean. Sam więc to zrobiłem i dałem mu spokój. Lubiłem go, ale nie wiem, dlaczego. Miał coś dziwnego w sobie.*

*Zakotwiczyliśmy może dwieście metrów od brzegu. Bo jak inaczej, gdy statek wielki jak smok. Taki z chińskich bajek. Albo japońskich. Nie jestem pewien. Na pewno wyprodukowali je ludzie mający skośne, podłużne oczy. Ukośne, poprzeczne. Bajki z pokemonami w roli drugoplanowej.*

*Przez całe życie nie przyswoiłem sztuki pływania, toteż na zwiady popłynął Ifu z chomikiem. Potem wziąłem z pokładu kawałek dechy i przypląnąłem do brzegu, trzymając ją pod klatką piersiową. Ciężko było, dwa razy zachłysnąłem się słonym oceanem. Myślałem, że się zarzygam. Pod*

*przejrzystą wodą ujrzałem rafę koralową. Wiedziałem, że ta wyspa to skarb. Cel.*

*Na brzegu stał Ifu. Nie mam pojęcia, jak udało się chomikowi. Pewnie wstrzymał oddech. Tak mi się wydaje.*

*Ifu nie mówił wiele. Właściwie to prawie nic nie mówił. Prawie.*

*Chomik natomiast nie mówił w ogóle.*

*Kilka godzin później, chociaż nie wiem, może minut, bo nie odczuwałem różnicy. Jakiś czas minął. Po tym czasie, Ifu wrócił na statek po namioty. Było ich tam wiele. Płynął dwa razy. Bo potrzebowaliśmy dwóch. Nie chciałem przebywać w jednym z tym cuchnącym człowiekiem.*

*Nigdy nie zwracałem mu uwagi, bo go lubiłem.*

*Przed zmierzchem rozbiłem namioty, które w tym miejscu mógłbym nazwać szałasami. Nie zrobiłem tego jednak. Bo były to namioty. Nie szałas. Ifu odpoczywał.*

*Wlażłem w kupę. Chyba jakiś nosorożec, bo strasznie duża.*

*Głód dał się we znaki, toteż wysłałem kolegę do dżungli. Znał się na polowaniu, sądząc po wyglądzie. Na dzikie, dziksze i mniej dzikie zwierzyzny. Wcześniej jednak go ostrzegłem, pokazując mu prawy but.*

*Na niebie powoli ukazywały się białe gwiazdy. Były też czerwone i zielone, ale starałem się nie myśleć o nich, jak o czymś dziwnym. Chciałem być stąd. Z tego świata.*

*Choć to niemożliwe.*

*Ifu zaczął mnie denerwować. Ile czasu potrzeba, by upolować zwierzę, na przykład jeża? Głodny byłem strasznie. Postanowiłem sam coś znaleźć. Podeszedłem do oceanu, który nagle się uspokoił. Nagle. Przestał falować. Dziwne zjawisko, lecz może normalne tutaj. Zauważyłem krewetkę, homara lub raka. Krewetka chyba nie, bo większe takie jakieś. Nie wiem, co to było, ale z moim poczuciem głodu*

wyglądało smacznie. Zainteresowało mnie to stworzenie oceaniczne.

Zapaliłem papierosa, po czym podpaliłem jakieś egzotyczne suche chwasty i pozostałości dziwnych korzeni porzucanych po plaży. Przydałby się jakiś kijek, żeby nadziać zwierzątko przed upieczeniem. Zaciukać je też wcześniej powinienem. Moimi jedynymi kijkami były zapalki, które udało mi się szczęśliwie przetransportować ze statku na brzeg. Aż cud, że nie zamokły. Chociaż to może tu normalne. Po jakiś głupi patyk do dżungli w życiu bym nie poszedł o tej porze, a chciałbym przecież. Las okropny. Ciemny.

Wziąłem skorupiaka wodnego, słonowodnego, morskiego za kończynę i położyłem na palącej się kupie słomy i odpadów. Nie było złe, choć mięso częściowo surowe. Ważne, że było ciepłe. Brakowało mi tylko soli. Jednak nigdy nie byłem zbyt wymagający. Wybredny. Nic nie zostawiłem Ifu.

Kolegi długo już nie było. Gwiazdy coraz silniej świeciły, migwały i migotały. Zmartwiłem się. Posiedziałem jeszcze trochę rozmyślając.

Ifu nie wrócił. Przez jakiś czas zastanawiałem się, co mogło mu się przytrafić. Może dopadł go nosorożec, w którego kupę wdepnąłem wcześniej. Bydle z pewnością wielkie.

Ifu. Właściwie, kim on był? Nawet nie poznałem dobrze tego człowieka. Wiedziałem, że śmierdział i umiał polować. Futerkowe zwierzę na jego ramieniu też było dziwne. Chomicze spojrzenie podążało dokładnie tam, gdzie wzrok wpatzonego Ifu.

Raz powiedział, że to jego princeska. Nie wiem, czy to normalne.

Przymierzałem się powoli do spania. Myśli ogarnęły nie tylko mnie. Również moje otoczenie. Aż ogień zgasł i nastąpiła szarość.

## 2

23 września

Zbudziłem się wcześniej z powodu panującego tu zimna. Dawniej chciałem dostać się na wspaniałą wyspę, ciepłą nawet nocą. Nie marudziłem jednak mocno. W końcu to już prawie październik, raczej zimny miesiąc w moim kraju. Rozpatrując rzecz jasna ciepło i zimno. Nie chłód lub pochodne przejściowe stany. Nonsens.

W nocy przemoknięte namioty nie zostały wykorzystane ani przez Ifu i chomika, ani przeze mnie.

Dla rozgrzewki pobiegłem na koniec plaży, gdzie znajdowało się skaliste wybrzeże. Zobaczyłem głaz, na którym leżało coś wspaniałego, coś, co dałoby mi część siły, energii potrzebnej do przeżycia kolejnego dnia. Mandarynka. Dawno jadłem, więc zjadłem. Nie interesowało mnie, czy cytrus miał właściciela. Poczulem cudowny smak, soczysty owoc.

Wróciłem w okolice namiotów. Nad oceanem, na horyzoncie wschodziło słońce. Znajdowałem się zatem we wschodniej części wyspy. Zapaliłem fajkę i wyruszyłem w poszukiwaniu Ifu i chomika.

Las liściasty. Wysoka ściółka. Dżungla stuprocentowa. Z lewej kieszeni spodni wyjąłem kompas, aby nie zgubić drogi. Gęstwina zarośli, słońca nie było widać. Końca też. Nie widać.

Przyrząd okazał się bezużyteczny. Zepsuł się. Wskazówki kręciły się jak w zegarku, mimo że stałem bez ruchu. Dziwne zjawisko.

Dokładnie zapamiętywałem drogę. Nie to, co Ifu.

Ku memu zdziwieniu, las okazał się bogaty w owoce i warzywa.

Chociaż nigdy nie znałem się na rolnictwie, dlatego, żeby



*było bezpieczniej, należało zmienić wersję i usunąć warzywa. Postanowiłem udać przy okazji, że to nie miało miejsca. Odczekałem chwilę.*

*Nie wiem, po co o tym napisałem. Skreśliłem.*

*Ku memu zdziwieniu, las okazał się bogaty w owoce. Zobaczyłem mnóstwo pięknych owocowych drzew, krzewów i innych krzaków, które powinny dać mi energię również na kolejny dzień. Na wiele kolejnych dni.*

*Zwątpiłem, że Ifu został pożarty przez nosorożca. Nosorożce żywią się owocami. Chyba, że nie był to nosorożec. W sumie po rozmiarze kupy nie da się określić gatunku zwierzęcia. Przynajmniej ja nie potrafię. Najwyżej średnicę otworu dupnego lub przewodu wewnętrznego, że tak powiem, da się chyba podać w przybliżeniu. Ale do tego potrzebna byłaby miarka jakaś. W każdym razie Ifu i jego gryzoń raczej nie zginęli z rąk, łap, kopyt jakichś, czyichś.*

*Owoców nie próbowałem, ponieważ mandarynka była wyjątkowo sycąca. Aż zastanawiałem się, czy następnym razem, kiedy zgłodnieję, nie wrócić w miejsce, w którym zobaczyłem wyjątkowy głaz. Pomocny.*

*Ktoś tu żyć musi chyba. Być może mieszkaniec tej wyspy jest obserwatorem. A może obserwował mnie tylko wtedy. Rano. Może obserwował i wiedział, że potrzebowałem energii. Jak w wielkim bracie. Karmił mnie za mój wyczyn, za odwagę i obnażenie społeczne.*

*Poczułem się pewniej niż dzień wcześniej. Ifu nie było obok mnie, ale czułem czyjąś obecność. Czas upływał tak, jak tego chciałem.*

*Nagle, usłyszałem szum wody. Nagle, bo miałem wrażenie, jakby stało się to po włączeniu przycisku, który pozwalał na odtworzenie szumiącego dźwięku. Jakby po wciśnięciu przycisku Play. Odtwórz to. Odtwórz teraz.*

*Moja wrażliwość na dźwięk wskazała mi tok daleko idących myśli. Mam tego słuchać. Jestem zatem słuchaczem. A może skoro jestem na wyspie, to jestem częścią tej wyspy. Z pewnością. Może jestem częścią tej muzyki. Nie mam pewności. Skoro jestem człowiekiem, który funkcjonuje, egzystuje, podejmuje decyzje. Jestem inszy od wszystkiego, co jest tu inne, od tego, co mnie otacza. Jestem zmieniającą się melodią w równomiernym, dobrze dopracowanym podkładzie.*

*Osiem, szesnaście, trzydzieści dwa.*

*Nie rozumiem do końca. Nie wiem.*

*Ale jedno tak. Wiem jedno. Strumień daje słodką wodę. Wiedziałem o tym już w szkole podstawowej, gdy uczyłem się geografii. Napilem się. Potem usiadłem i umyłem prawy but, zanieczyszczając w ten sposób życiodajną wodę. Miałem nadzieję na odnalezienie Ifu i chomika.*

*Zostałem w lesie ze świadomością niedługiego powrotu na plażę, gdzie w nocy z pewnością jest bezpieczniej.*

### **3**

W przeszłości

Świadomość

- *Czy ty na pewno nie masz problemu? Nie to żebym ci zaglądała do kieliszka. Ale miałam faceta, z którym zerwałam przez to, że pił. Ale chyba pił mniej niż ty. Nie wiem. Nie pamiętam złych rzeczy. Taką mam wadę.*
- *Mam problem. Wiesz, jaki?*
- *No?*
- *Taki, że kiedyś byłem inny.*
- *A teraz jesteś skurwielem. I to jest właśnie kolejna faza rozwoju.*

## 4

26 września

*Poranek jak zwykle był zimny. Było coraz chłodniej. Miałem katar. Wiszące gile nie pozwalały mi się skupić. W nocy padał deszcz. Wiem, bo namioty były mokre, chociaż piasek suchy jak pieprz. Suchość i mokrość w jednym miejscu. Pewnie to normalne. Przywykłem do dziwnych zjawisk, które przed wypłynięciem nie miały miejsca w moim życiu.*

*Błąd.*

*Chciałem zapalić, lecz paczka była już pusta. Nie paliłem nałogowo, bo od niedawna. Lubilem czasem po prostu. Zwłaszcza przy Ifu, który cuchnął. Na statku miałem jeszcze mały zapas papierosów. Zanim po nie popłynąłem, postanowiłem jednak zjeść śniadanie.*

*Oczywiście jak zawsze poszedłem na koniec plaży po owoc leżący na kamieniu. Dziś miałem pomarańczę. Niezbyt sycąca. Jednak napiszę, że się najadłem.*

*Płynąc na belce w stronę statku, czułem opór spowodowany falowaniem płyty oceanu. Pionowym ruchem wody. Pionowo-poziomym. Odczuwalnym tak.*

*Belką nazwałem wytwór natury, który znalazłem na plaży. Przypominał belkę.*

*Belka posłużyła mi znakomicie w drodze powrotnej. Była lepsza od deski. Paczka cała i sucha. Położyłem się na piasku i zapaliłem.*

*W niedługim czasie zrobiło się ciepło. Piasek nagrzał się od słońca. Parność poczułem.*

*Wszedłem do lasu w poszukiwaniu cienia. Przysiadłem pod drzewem z czerwonymi bulwami przypominającymi pomidory. Podobne widziałem w lesie. Nie jadłem ich jednak, bo obawiałem się, że mogą być trujące. Kiedyś oglądałem*

*w telewizji film dokumentalny o strasznych, silnych truciznach ukrywających się w najpiękniejszych i najbardziej pachnących smakołykach. Te bulwy wyglądały tak samo, jak te w filmie.*

*Owocom na moim głazie ufałem jednak. Zdałem sobie sprawę, że ryzykowałem. Ale głód pozwolił mi zapomnieć. Potem już się przyzwyczailem.*

*Brakowało mi kogoś, do kogo mógłbym się odezwać. Ifu nic nie mówił, ale zawsze to był ktoś. Chomik był mi obojętny z powodów niewyjaśnionych.*

*Nie przywiązałem się zbyt do Ifu, ponieważ przebywałem z nim stosunkowo krótko. W skali długości życia prawie nic. Pewnie dlatego nie miałem wielkiej ochoty szukać go w dżungli.*

*Zastanowiłem się jednak nad swoim postępowaniem. Czy rzeczywiście brak przywiązania do kogoś może być powodem do pozostawienia go samego w wielkim dziko-dzikim lesie?*

*Miałem wyrzuty sumienia. Sam go tam pogoniłem przecież.*

*Spadła na mnie kupa. Był to pierwszy dowód na istnienie tu istot latających. Nie widziałem ani nie słyszałem jednak żadnego ptactwa oraz innych zwierząt ptakopodobnych posiadających pióra. W ogóle mało zwierząt tu było. Białe niewielkich rozmiarów odchody potraktowałem, jako znak. Moim zadaniem stało się odnalezienie Ifu i gryzonia. Właściwie powinienem mówić o nich jak o jednostce scalonej. Traktować tak.*

*Zapuszczając się nieco dalej, trzeba być bardziej przygotowanym. Na różne rzeczy. Te złe. Dlatego wróciłem jeszcze raz na plażę, by dzięki belce dostać się na pokład.*

*Po drodze słona woda zmyła mi z koszuli ptasie gówno.*

*Znalazłem maczetę, która prawdopodobnie była własnością kapitana, szefa, pana statku. Napis na ostrzu sugerował pochodzenie przedmiotu: Made in China. Uzbroiłem się*

w dodatkowe trzy paczki odpalających się od wszystkiego zapalek, nieznanego jednak pochodzenia. Lepszych niż te, które miałem do tej pory.

W lesie napiłem się ze strumienia, ponieważ tam, gdzie chciałem pójść, mogłoby nie być słodkiej wody rzecznej. Niczego nie można być pewnym. W trakcie picia wody ujrzałem zdechłą żabę, ropuchę bądź innego płaza, który był blisko spokrewniony z nimi. Taki kumak. Stworzenie to miało wywalone na zewnątrz ślepią oraz posiadało brązowe zabarwienie w okolicach narządów rozrodczych. Żałowałem, że się napiłem.

Szedłem, jedząc po drodze jagody lub porzeczki. Kulki ciemne. Drzeć mordy nie chciałem, żeby nie przyciągnąć potencjalnego wroga, toteż nie wołałem kolegi.

Podczas pokonywania gęstych zarośli, zupełnie niechcący zabiłem maczetą zwierzę futerkowe, przypominające świstaka górskiego. Nazwałem je więc świstakiem. Obcięta głowę zostawiłem, resztę wziąłem ze sobą.

Natknąłem się na bardzo głęboką i szeroką przepaść. W dole pustkowie. Skąły, piach, żadnej roślinności. Po drugiej stronie urwiska istniał bliźniaczy gąszcz roślin. Ciąg dalszy dżungli.

Słońce zachodziło, postanowiłem wracać. Zaplanowałem, że po porannym posiłku, czyli po śniadaniu popłynę na statek po linę, dzięki której pokonam przeszkodę.

Dobra orientacja w terenie pozwoliła mi na stosunkowo szybki powrót. Zebrałem chrust i rozpałem ognisko. Palona sierść zwierzęcia cuchnęła. Świstak był znacznie gorszy w smaku niż zjadane przeze mnie do tej pory skorupiaki morskie.

Ognia nie gasiłem. Przetawiłem jeden z namiotów bliżej płomieni, żeby w nocy było cieplej. Zapaliłem papierosa w skupieniu przeradzającym się w błogi spokój.